

Czas starzenia, cierpienia, śmierci

Autor tekstu: **Włodzimierz Nikitenko**

*Kiedy byłem d z i e c k i e m — płakałem i spałem,
czas się włókł...
Kiedy byłem c h ł o p c e m — śmiałem się i rozmawiałem,
czas spacerował...
Kiedy lata uczyniły mnie m ę ż c z y z n ą,
czas biegł...
Kiedy się z e s t a r z a ł e m,
czas frunął...
Leonard Hayflick*

Zapewne niezwykle trudno obecnie nie zgodzić się z opinią amerykańskiego inżyniera i budowniczego Fredericka W. Taylora (1856-1915) — ojca *czasu* jako *towaru*, iż ze wszystkiego co człowiek posiada naprawdę osobistego, właśnie tego jednego ma ciągle zbyt mało Kiedy „dorastamy” do pełnego i faktycznego rozumienia oraz pojmowania zawichości porządku świata, najczęściej większość z ludzi pragnęłaby, co najmniej w bliżej nieokreślony sposób zatrzymania czasu, bądź możliwości manipulacji jego cofnięcia. Niestety, tego biegu nie da się nijak unieruchomić, a cóż dopiero cofnąć. Fizyczne, jak i chemiczne, nie mówiąc już o biologicznych uwarunkowaniach życia, są na pewno tylko w danym miejscu, czasie i okolicznościach jedyne, szczególne i niepowtarzalne.

Jak większość „wszechrzeczy” rozpoznawalnego świata, już od poczęcia jednostka ludzka ulega nieubłaganemu i konsekwentnemu *starzeniu się* [1] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn1), co również jest procesem postępującym i całkowicie, jak dotąd, nieodwracalnym. Ciągłe także nie wiemy nawet w ułamku, dlaczego musi on bezwzględnie następować. Jak udowadnia współczesna i coraz bardziej rozległa płaszczyzna wszech-nauki, nie jest to jedyny dylemat naszego stosunkowo krótkiego, choć coraz dłuższego, w porównaniu do minionych pokoleń, życia. Kolejnym, jest na pewno także wciąż bardzo mało poznane, choć niby powszechne, zjawisko *cierpienia*. [2] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn2) Stan, który można zakreślić pewnymi przybliżonymi granicami odczuwania między bólem fizycznym bądź psychicznym, prowadzącym do niewyobrażalnych męczarni, kończących się w rezultacie zgonem, bądź ... skłaniać do niepojętej bardzo głębokiej refleksji, budować struktury pełnej szlachetności, bądź znacznie wyższego ponad przeciętny, etapu rozwoju intelektualnego, który stanowić może nawet swoisty bodziec wybitnie twórczy, jak miało to miejsce chociażby w przypadku m.in.: francuskiego pisarza Marcelego Prousta (1871-1922; cierpiał na astmę), tzw. niemieckiego „Szekspira” Fryderyka Schillera (1759-1805; męczyły go trwające latami napady uporczywego bólu brzucha), czy lirycznego poety angielskiego Johna Keatsa (1795-1821; cierpiał na gruźlicę).

Trzecim, nieodłącznym elementem tworzącym fasadę zwaną *ż y c i e m*, jest na pewno — *śmierć*. [3] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn3) Proces rozkładający się czasami tylko na ułamki sekund lub minuty, bądź czasami na całe miesiące, a nawet lata... Proces, który wreszcie na tyle skutecznie dysharmonizuje ciąg czynności życiowych, iż doprowadza do ostatecznego zatrzymania akcji serca, rytmu oddechów, „wygaszenia” *jaźni* i *świadomości* półkul mózgowych. Wiadomo, że śmierć wkracza w nasze istnienie praktycznie już w momencie zapłodnienia na etapie życia komórkowego. Rzeczywistą jej granicę, stanowi dopiero jednak tzw. *agonia*. [4] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn4)

Wracając do sedna problemu, zapewne najciekawszy, oczywiście według mnie, bo wciąż „za mało” w stosunku do dwóch poprzednich, a ściślej — prawie w ogóle, do oczekiwanego ludzkiego poznania i wciąż zakrytej oraz nieprzeniknionej jednak tajemnicy życia, pozostaje element trzeci — *ś m i e r ć*. Chcąc w miarę pełnie i czytelnie zrozumieć puentę przemyślenia, starałem się przybliżyć, chociaż z ogólnej perspektywy, wszystkie trzy płaszczyzny, które wbrew pozorom, wcale nie reprezentują sobą ani materii jednorodnej w krótkim życiu każdego indywidualnego losu człowieka, ani też nie są takie proste, jak by się to wydawało pozornie i tylko na pierwszy rzut oka....



freedigitalphotos.net

Starzenie się

Humaniści, jak i socjolodzy, a coraz częściej także medycy i pokrewne im różne jeszcze inne specjalności, oraz specjalizacje w kontekście holistycznego odbioru człowieka utrzymują, że posiada on zawsze naprawdę nieograniczone, ponadczasowe i niewyobrażalne możliwości, jeżeli tylko sam bardzo tego chce i jest o nich do końca faktycznie przekonany (m.in.: gojenie praktycznie „niewyleczalnych” schorzeń i ran; utrzymywanie dobrego samopoczucia w chwili najgłębszego kryzysu; szczegółowe, choć bezwiedne rozczytywanie reakcji i bodźców poprzedzających ważne momenty życia własnego bądź najbliższego otoczenia; utrzymywanie „wiecznej młodości” i sprawności fizycznej ducha i ciała, pomimo stałego i nieodwracalnego upływu czasu). Niestety, jeszcze nikt, jak do tej chwili, wciąż nie opracował chociażby zarysu metodologii (jeżeli w ogóle taka kiedykolwiek powstanie), pozwalającej na dokonanie rzeczywistego pomiaru tkwiących w jednostce ludzkiej pokładów *szczęścia, zadowolenia, miłości, radości, satysfakcji, samorealizacji, uporu, możliwości* ... Mało tego, coraz wyraźniej podkreśla się wokół i dostrzega z wielu już różnych płaszczyzn, że człowieka, jeżeli w ogóle, można rozpatrywać w pełni dopiero tylko i wyłącznie w pryzmacie dokonań jego osobowości na przestrzeni całego dopełnionego i tylko indywidualnego przypadku życia. Wiadomo powszechnie, że w ciągu całego powyższego okresu, absolutnie każdy człowiek stara się w ten lub inny, ale właściwy tylko dla siebie sposób, usilnie zgromadzić ku sobie i wokół siebie, maksymalnie najwięcej dostępnych dóbr, nagród i pochwał, przy oczywiście (jeżeli w ogóle) jak najmniejszych nakładach i stratach własnych. Suma ogólnej powstałej względem tego wartości, ma czysto rzeczowe odniesienie w interakcji wspólnego pożycia z rodziną, w małżeństwie, w relacjach z dziećmi, w kręgu środowiska i na płaszczyźnie zatrudnienia.

O ile początek i *wczesna dorosłość* człowieka (do około 30 roku życia), optowała zarówno w uporządkowaną, jak i pokaźną domieszkę mniej lub bardziej chaotycznych lub wręcz nieprzewidywalnych sekwencji i okoliczności oraz zdarzeń, z towarzyszącymi im burzami emocji, o tyle wraz z upływem czasu, przechodzenia w *środkową dorosłość* (około 30-60 roku życia), następuje stopniowe wyhamowywanie toku dotychczasowego biegu życia. Człowiek coraz bardziej odnosi się do praktycznej rzeczowości i zaradności wykonywanych prac i przedsięwzięć, oraz decyzji mających miejsce w jego realnym codziennym życiu. Coraz częściej też jednostka poszukuje teraz m.in. kompromisu, nie tylko z własnymi sądami i przekonaniem, ale i z interesem różnych osób indywidualnych, a nawet całych grup ludzkich, stanowiących jego najbliższe otoczenie, jak również, coraz bardziej oddalający i zawężający się nieuchronnie z upływem lat krąg przyjaciół i znajomych. Zmienia się również coraz bardziej pogląd na innego człowieka, jego postępowanie, zachowanie

i głoszone interpretacje, a także mądrości codziennych norm rzeczywistej egzystencji. W sposób bardzo wyrazisty zwalniamy jakoby całe dotychczasowe tempo żywota. Włosy na głowie przybierają coraz bardziej kolor srebra, nie mówiąc o znacznym ich przerzedzeniu. W sposób widoczny zaczynamy odczuwać narastające braki ostrości wzroku lub słuchu. Skóra upodabnia się do starożytnych pergaminów, dzięki czemu coraz bardziej kwitnie i rozwija się współczesna medycyna plastyczna. Często też wykazujemy coraz bardziej nijaką sprawność fizyczną.

Bardzo podobnie zapewne, jak pracująca w określonym czasie „wieczna” stalowa maszyna mechaniczna ulega coraz większemu ścieraniu i zużyciu, tak i biologiczna struktura ludzka także poddaje się bezpowrotnemu *zużywaniu się*, bądź jak mówią „techniczni” — widać coraz większe „zmęczenie materiału”. Dla obrazowego zilustrowania tegoż faktu chociażby przykład zmieniającej się z wiekiem sprężystości skóry ludzkiej. Otóż naciągnięta przez około 5 sekund skóra na wierzchniej części grzbietu dłoni u nastolatka, po zwolnieniu ucisku — powróci do stanu pierwotnego natychmiast; u osoby do około 45 roku życia, potrzebuje około 2-3 sekundy, u około 60 -latka czas ten wydłuża się do około 20 sekund, natomiast u 80 -latka, potrzebuje nawet do 5 minut. [5] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn5)

Oczywiście każdy z nas, jak by nie patrzeć jednak, *dumnych* ludzi, żyje według wybitnie własnej, niepodważalnej i najlepszej w naszym mniemaniu koncepcji czerpanej tylko po części z wychowania, wzorców tradycji rodziny, szkoły, narodu... W przeważającej większości jednak, czerpanej z własnej indywidualnej interpretacji codzienności opartej o tylko wybitnie nasze uwarunkowania fizyczne, psychiczne i indywidualne własnego „widzi mi się”. Oczywiście bez względu na płaszczyznę posiadanego wykształcenia, pochodzenia, wykonywanego zawodu, prestiżu społecznego lub zawodowego, statusu materialnego oraz to, czy znajduje własnych zwolenników i naśladowców mody, sposobu wyrażania, kwestii zachowania, oraz czy mieści się w jakimś normatywie społecznych zasad etycznych i moralnych, czy też wręcz zupełnie przeciwnie.

Cierpienie

Definicja problemu określa ten stan jako swoisty, charakterystyczny i niepowtarzalny ból fizyczny, psychiczny lub moralny. Swojego rodzaju nieodwracalną *męczarnię* [6] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn6) i szczególną *przykrość* zarówno dla osoby dostępującej cierpienia, jak i otoczenia, w którym osoba ta przebywa. Najistotniejsze jest przy tym stanie, według mnie, kilka fundamentalnych, choć składowych jej elementów, m.in.: *jakiej płci i w jakim wieku jest osoba cierpiąca; jaki jest jej stan rodziny; czy osoba cierpiąca jest sama i jak długo; czy może, chce i jest gotowa cierpieć sama bądź dzielić swoje męki z kimś; czy ból wywołała choroba, kataklizm, zdarzenie, nieopatrne słowo, odsłonięta prawda, niegodny czyn, czy zupełnie najzwyczajniejszy niezależny przypadek; jaki stosunek do cierpienia wyraża osoba poddana temu stanowi; jaki jest status wykształcenia i sytuowania materialnego osoby cierpiącej?*

Problem jest niezwykle złożony i trudny do określenia, chociażby dlatego, ponieważ wciąż pozostaje na wskroś jednak bardzo, bardzo osobisty i tylko głęboko intymny. Jak podawał swojego czasu wybitny lekarz psychiatra krakowski — prof. A. Kępiński (1918-1972) moment rozpatrywania człowieka w podobnym kontekście okazał się na tyle zły, iż postrzega się go wciąż jako 'przedmiot', dosłownie klasyfikując w kategoriach przyjętych metod obiektywnych, czyli — tłumacząc na język współczesnych: *do zmierzenia, do zliczenia, do opisanie*... Jest to zupełnie, ale to zupełnie według mnie i nie tylko według mnie absurdalne, ponieważ *k a ż d y* człowiek to „od zawsze” i „na zawsze” *p r z e d e w s z y s t k i m*, jak i *n a d e w s z y s t k o* jedyna i niepowtarzalna klasyczna *i n d y w i d u a l n o ś ć*, którą oczywiście można z *a w s z e* dowolnie porównywać do innego *homo sapiens*, bez względu na: płeć, wiek, wzrost, rasę, wyznanie, wykształcenie, status społeczny, moralny i materialny. *N i g d y* jednak porządkować w jednym szeregu nawet z podobnymi osobnikami. Nawet może i na pewno człowiek, to masa podobna do innego człowieka, ale *t y l k o* podobna, a przy tym na 100 % na pewno *k a ż d a* zupełnie inna. Za każdym razem przecież jednostka ludzka w zetknięciu z inną jednostką ludzką komunikuje niby podobne, a jednak inne sfery tylko wyłącznie swojej osobistej i niepowtarzalnej intymności, inne stany akceptacji psychicznej w każdym zupełnie indywidualnym przypadku, a co dopiero pod wpływem przeżywanego i doznawanego cierpienia. Nie da się go więc, tak po prostu skategoryzować i opisać. Przecież wszystko zależy nie tylko od tego, *kto doznaje takiego stanu, ale i co jest powodem cierpienia; jak ono faktycznie długo trwa; jak głęboko emocjonalnie naruszyło sferę jaźni cierpiącego; jakie towarzyszą temu zjawisku okoliczności; jak otoczenie cierpiącego je przyjmuje i odbiera; czy źródło cierpienia wygasło, czy wciąż emituje swoją niszczycielską moc; czy można w jakiś sposób je wygasić lub chociażby*

złagodzić jego siłę; czy można je wyciszyć; czy trwa ono nieprzerwanie, przeistaczając się w zespół wyniszczający nie tylko samego cierpiącego, ale też i jego otoczenie; czy dotyka i przebiega tylko w swojej ofercie; wywołuje raczej zdrowe refleksje, czy przywołuje stany depresyjne zbliżające do czynności kompulsywnych, a może... właśnie wyższego poziomu inteligencji inspirującej do wzniosłych działań twórczych, jak chociażby bóle, którym ulegał chory na gruźlicę wybitny polski pianista i kompozytor Fryderyk Chopin (1810-1849) szokujący nawet współcześnie swoją twórczością setki tysięcy ludzi na ziemskim globie. Ten zaistniały fakt, jak tysiące jemu podobnych, pomaga wyjaśnić puentę i źródło powstawania schorzenia, bądź kieruje się ku pograniczom komplementarnej schizofrenii w bliskości obłądki i paranoi. Czy jednak do końca, zawsze i na prawdę?

Generalnie coraz częściej stawiamy sobie nie zupełnie do końca już retoryczne pytanie pozostające jak na złość ciągle jednak bez satysfakcjonującej odpowiedzi — czy dzisiejszy świat nie za bardzo chce uproszczenia (o ile nie prostactwa) wszystkiego co żyje, i co wiąże się z życiem: zmierzyć, zważyć, zliczyć? Czyż nie zmierzamy raczej do bezbrzeżnej nicości, bo jak już to wszystko posortujemy, zważymy, policzymy, poukładamy, przyporządkujemy... i wreszcie ostatecznie nasycimy ten aktualnie pożądanym ekonomicznym modelem człowieka, marketingu, finansów, wartości, rachunkowego uporządkowania... to co dalej? Człowiek w ogromie Galaktyki stanowi ciągle jednak c o ś niezwykle kruche, ale jakże interesującego, charakterystycznego, pięknego, dziwnego, wrażliwego i chyba na prawdę zupełnie niepowtarzalnego na olbrzymich, jak na razie nam wiadomo (lub nie wiadomo), połaciach niekończącego się bezmiaru Kosmosu.

Wiadomo, że cierpienie przychodzi głównie w większości pod wpływem jakiegoś *lęku*.^[7] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn7), którego „odmian” z grubsza rzecz biorąc, istnieje, jak na razie około 150 typów, m.in.: przed dobrą nowiną — *eufobia*; przed gryzoniami — *rodentofobia*; przed liczbą 13 — *triskaidekafobia*; przed czerwienieniem się — *erytrofobia*; przed jedzeniem — *fagofobia*; przed nieskończonością — *apejrofobia*; przed samotnością — *autofobia* (także: *monofobia*); przed pracą — *ergofobia*; przed podnoszeniem się z łóżka — *stasofobia*; przed skaleczeniem — *traumatofobia*; przed zmarszczkami — *rytifobia*; przed słowem — *onomatofobia*... Precyzując samą istotę **lęku**, już prof. A.Kępiński podzielił go na cztery elementarne grupy postaw:

- *bezpośredniego zagrożenia życia*;
- *zagrożenia społecznego*;
- *niemożności dokonania właściwego wyboru*;
- *zachowania istniejącej struktury interakcji z otaczającym światem* .

Zawsze także odbierał on człowieka, a właściwie cały gatunek ludzki, w kategorii istnienia **czudu życia w Naturze**. Tak jak absolutnie każda *roślina* na swój sposób „obdarza zaufaniem” każdy kolejny nadchodzący dzień, iż zabezpieczy jej potrzebne do życia minimum — tlen, dwutlenek węgla oraz światło do procesu fotosyntezy. Tak jak *zwierzę* sugerując się instynktem „wyraża wiarę” w wystarczającą ilość i obecność picia, pokarmu oraz sposobność do pozostawienia po sobie potomstwa każdego budzącego się do życia dnia. Tak z absolutną pewnością, każda *jednostka ludzka*, aby „zachować” gatunek, jest zmuszona wciąż przekraczać istniejące, choć znane jej granice, rozpoczynając od pokonania bodajże najtrudniejszej dla niej bariery — własnego niepokonanego *egoizmu* i *egocentryzmu*... Zainicjował prof. A.Kępiński w ten jakże prosty, a jednocześnie kapitalny sposób, składowe fundamentów podstaw do współistnienia dziedziny psychologii w obszarze wciąż nie do końca określonego jeszcze dziewiczego obszaru *tanatologii*,^[8] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn8) a nieistniejącej ciągle, choć tak bardzo potrzebnej, a nawet pożądanej współcześnie — *pedagogiki śmierci* — na płaszczyźnie humanizmu w szczególności.

Śmierć

Nie od dziś wiadomo, że *kulturai wychowanie* "od zawsze" kształtowały człowieczy byt. Śmierć i jej nieprzenikniona tajemnica, w zależności od kierunku i strony świata, od najdawniejszej zamierzchłej przeszłości, wciąż rozpatrywana jest na wszystkich możliwych płaszczyznach ludzkiego pojmowania. Całe wieki jednakże pozostawała i wciąż pozostaje poza sferą ludzkiego rozumowania. Niechybnie dlatego, że do dziś wokół niej toczy się wciąż niekończący spór w różnych kręgach kultur, nacji, wyznań, świadomości i nauki, zarówno na szczytach władzy, w świecie mediów, wyobrażeń, religii, jak i wśród zwykłych „szarych” ludzi powszechnej i codziennej przeciętności. Zapewne nie bez znaczenia pozostaje przy tym i fakt, iż EUROPA stała się swoistym tygłem, gdzie przez wieki kształtowała się znana nam i akceptowana tzw. *wartość uniwersalna*.

Wartość będąca skutkiem zderzenia kultur i systemów wartości szeroko pojmowanego Zachodu i Wschodu. Przez długie przecież stulecia na szeroko pojmowanym Zachodzie, *ś m i e r ć* stanowiła

i wciąż stanowi, jedną wielką zakrytą kartę tajemnicy, o której bardzo zdawkowa nawet wzmianka może wywoływać powszechny wprost niesmak, w obecnej dobie w szczególności. O ile już zostaje nawet zaakceptowana, to w kategoriach prawie-że klasycznej perwersji. Człowiek generalnie bardzo lubi patrzeć na śmierć, ale tylko innego, obcego jemu człowieka w najprzeróżniejszych jej postaciach i odsłonach, a nawet się nią fascynuje. Tak jak obsesyjnie potrafi zaprzeczać jej absolutowi istnienia w ogóle; stąd programy, zdjęcia, filmy w środkach masowego przekazu ostatniego czasu dosłownie „ociekają” krwią i śmiercią na wszystkie możliwe sposoby i odmiany. Generalnie jednak, przeważająca część tych biernych odbiorców, po prostu panicznie boi się śmierci i „od zawsze” szuka jej zaprzeczenia. Ten strach jest tak dalece wszechobecny, iż osoba umierająca najczęściej, właśnie w dzisiejszych państwach Zachodu, pozbawiona jest tego, czego potrzeba jej najbardziej — opieki najbliższych, którzy wolą przekazać ten widok najczęściej innym, zupełnie obcym i dalekim umierającemu osobom — głównie szpitalom, hospicjom, a nawet zupełnie przypadkowym ludziom z wolontariatu, potęgując jeszcze bardziej takim zachowaniem faktyczną grozę i woal „od zawsze” nieprzeniknionej tajemnicy.

Natomiast śmierć w przestrzeniach zarówno Bliskiego, jak i Dalekiego Wschodu również „od zawsze” zyskiwała status symbolicznej bramy do nieograniczonego szczęścia, spełnienia i radości, poprzez pełne, choć nie do końca wyobrażalne oczyszczenie może nie tyle ciała, ale zawsze na pewno duszy. Kiedy Zachód usilnie stara się odsunąć od siebie śmierć możliwie najdalej, otaczając ją nieprzeniknionym murem celowej zмовы milczenia nawet, a może przede wszystkim, przed osobą umierającą, pozostawiając ją w głębokim i dalekim odosobnieniu i pełnej drażliwości oraz sprzeczności. Na Wschodzie — przeciwnie. Osoby najbliższe starają się do końca przebywać z umierającym, rozmawiają z nim, dotykają, trzymają za ręce, wyrażają radość i cieszą się z jego szczęścia, rozkoszują się jego wchodzeniem w niewyobrażalny im 'byt idealny'. Starają się towarzyszyć swoją obecnością tej osobie w rozstawaniu się z życiem.

Te dwa różne pojmowania światów nie tylko przeciwieście kultury i obyczaju, ale czystej ludzkiej wrażliwości, powodują ciągle rozbieżność, a jednocześnie łączność między naszym pojmowaniem istoty śmierci i wielkości człowieczeństwa. Oczywiście samych „rodzajów” bądź „sposobów” śmierci istnieje tyle, ile tylko potrafi stworzyć ludzka pycha, bezmyślność lub zupełny i kompletny brak wiedzy.

Mniej więcej na przełomie wieków XVI i XVII, miała szansę zaistnieć „nowa” wtedy, a znana od czasów najwcześniejszego słowa pisanego w starożytności, wartość w jaźni ludzkiej, którą sprecyzował, a właściwie „przywrócił” na powrót do życia angielski filozof Franciszek Bacon (1561-1626), przypominając o zjawisku tzw. „śmierci dobrotliwej”, a konkretnie — *eutanazji*. W jednym ze swoich wiekopomnych dzieł — *Nowa Atlantyda* — powiedział mniej więcej w ten oto sposób: „... sądzę, że zadaniem lekarza jest nie tylko przywracać zdrowie, ale również łagodzić ból i cierpienie i to nie tylko wówczas, gdy takie łagodzenie może prowadzić do wyzdrowienia, ale również wtedy, gdy ma służyć do lekkiego i łatwego zgonu...”.^[9] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn9) Bliżej znane nam ludy starożytne, m.in. Grecy, choć nie tylko, pozbawiali sami życia np.: swoje nieuleczalnie chore bądź kalekie dzieci. Uznawano to za swoiste zwyczajowe prawo łaski, by nie musiały ponosić one trudów życia w cierpieniu, tęsknocie i zawiści do normalności. Otóż ten impuls rozbudzonego i dojrzałego rozumienia był na tyle intensywny, że w początkach pierwszej połowy wieku XX zarówno na starym kontynencie — Europy, jak i na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Azji i Australii, pobudził powstawanie nawet *Towarzystw Legalizacji Dobrowolnej Eutanazji*. Nigdy jednakże, żadna z proponowanych przez nie form „skracania życia” człowieka nie zyskała nawet w połowie społecznego przyzwolenia i akceptacji, choć oczywiście zaistniały pewne grupy ludzi wspierające ten rodzaj „przedsięwzięcia”, m.in.: Julian Huxley (1887-1975; biolog, pisarz i humanista angielski, pierwszy dyrektor UNSECO), H.G.Wells (1866-1946; pisarz angielski), czy też G.B.Shaw (1856-1950; irlandzki pisarz i krytyk, prześmiewca życia).

Do dzisiaj również w wybranych państwach znanych nam kontynentów (choć niekoniecznie w konkretnych granicach państw), istnieje niepisana zgoda środowiska, by pacjent śmiertelnie chory, mógł popełnić wybrany rodzaj skutecznego zamachu na swoje życie, maskując ten fakt m.in. przed rodziną, przyjaciółmi, pracownikami, a nawet opinią publiczną, w postaci udanego wypadku samochodowego lub wypadku nieostrożnego (czy naprawdę więc nieumyślnego?) obchodzenia się z bronią. Niektóre kraje Europy po dziś dzień zachowały prawo tzw. *ulgi w cierpieniach*, przez prawnie usankcjonowanie pozwolenia na podanie choremu w nieustającym bólu trucizny, choć nie może tego osobiście uczynić lekarz, ani towarzyszyć cierpiącemu przy takim fakcie.

Generalnie, prawny kontekst tolerancji dla tzw. *samobójstwa*, formalnie nigdy nie istniał i nadal

nie istnieje. Był wprawdzie nawet w religii katolickiej moment z początkiem naszej ery, gdzie dominowało przeświadczenie odcisnięte nawet na kartach *Nowego Testamentu*, iż wielu pierwszych chrześcijan popełniało samobójstwo, by przyspieszyć swoje spotkanie z Bogiem. Niektóre ludy tego okresu szczyły się nawet tzw. *śmiercią męczeńską*. Sprawę śmierci samobójczej „unormował” jakoby na sposób postrzegania jej przez Kościół dopiero w wieku V naszej ery św. Augustyn z Hippony (354-430 r. n.e.), uznając je za *grzech śmiertelny*. Wsparła go ponad 500 lat później w tym sądzie przekonania inna przedstawicielka Kościoła — św. Hildegarda (1098-1179; mistyczka i wizjonerka, zakonnica reguły *benedyktynek*), interpretując ten nakaz postanowienia opinią, iż jakoby dla Boga, najmilej jest *"zamieszkać w duszy umęczonej cierpieniem i chorobą"*, a w innej Jemu nawet nie przystoi. Kontekst co najmniej karkołomny lub wprost idiotyczny. Czyżby Bóg był na tyle faktycznie okrutny, iż dobrowolnie skazuje człowieka na cierpienie, by móc go później wielkodusznie przyjąć i nagrodzić za ten „trud”?!

W dzisiejszej rzeczywistości dnia człowieka współczesnego, przeważająca większość ludzkości uznaje, że sam akt samobójczy pozostaje sprzeczny z Naturą. Jesteśmy przecież sobie wszyscy jednak wzajemnie potrzebni. Na pewno w przypadku takiej desperacji, tłumaczy się ją zazwyczaj załamaniem psychicznym, bądź nieumiejętnością rozwiązywania codziennego trudu nawarstwiających się konfliktów. Z tym wyjątkiem, iż zdarzają się nawet dzisiaj samobójstwa, nie do naśladowania oczywiście, ale jednak „usprawiedliwione”, kiedy na szali życia pozostaje, co najmniej inne cenne ludzkie życie. Przykładów można oczywiście mnożyć wiele, m.in.: kierowca prowadzący samochód świadomie wybiera śmierć samobójczą, by nie zabić na przejściu dla pieszych grupy idących w nieświadomości niebezpieczeństwa, mimo już czerwonego światła, przedszkolaków; przeciętny obywatel rzuca się na pomoc dziecku w szalejącym pożarze domu; przypadkowy przechodzień odpycha wózek z dzieckiem z jezdni, w obliczu pędzącego ulicą samochodu prowadzonego przez pijanego lub pod wpływem narkotyków kierowcę; przypadkowy przechodzień skacze do rzeki wyratować tonącego i sam ginie.

Przy tym wszystkim, jest jeszcze wciąż mało znana, a jednak również dość oryginalna co skrajna, ale jednak, prawdziwa teoria śmierci samobójczej jako tzw. *ideał ortobiozy*. Stworzył ją wyróżniony międzynarodową nagrodą Nobla biolog z rosyjskim rodowodem — Ilia Miecznikow. Twierdzi on mianowicie, iż śmierć samobójcza dotyka zdecydowaną większość z nas bardziej lub mniej świadomie, skutkiem naszego wyboru sposobu życia — jest on mniej lub bardziej zdrowy w zgodności i pojęciu z wszechobecnymi prawami matki Natury.

Istnieje także inny obraz śmierci samobójczej, znany nam chociażby w kilku odsłonach z minionej w połowie ubiegłego stulecia wojny światowej: zakonnik M.Kolbe umiera śmiercią głodową, by hitlerowscy oprawcy darowali w ten wyszukany sposób życie ojcu licznej rodziny, także ofierze tegoż obozu śmierci; w trakcie *Kampanii Wrześniowej* dowodzący pod „polskimi Termopilami” kpt. Władysław Raginis po śmierci swojego bohaterskiego oddziału, woli umrzeć od własnego granatu, niż poddać się wrogowi i cierpieć w niewoli, li tylko dlatego, by do końca spełnić powierzone zadanie *"nieoddania nawet guzika wrogowi"* (wg słów ówczesnego Naczelnego Wodza polskiej armii — marszałka Rydza-Śmigłego); w trakcie ataku polskiego na umocnienia fanatycznie bronione przez hitlerowców *Walu Pomorskiego*, jeden z dowódców wybiera straszną śmierć samobójczą zasłaniając własnym ciałem nieprzyjacielski otwór wieżyczki strzelniczej, by jego żołnierze mogli wreszcie spod ławy siejącego śmierć ognia broni maszynowej ruszyć do ataku i przełamać czynny opór obrońców faszystowskich idei nadludzi.

Śmierć pozostaje jak na razie „od zawsze” niezrozumiała i na pewno można się w niej doszukiwać zupełnych i komplementarnych zaprzeczeń, nie mówiąc już o klasycznym braku logiki jej wyborów. Udowadniali to chociażby liczni badacze, m.in. Ellenberger (Niemiec; patolog) oraz H.Selye (Kanadyjczyk; fizjopatolog) prowadząc szczegółowe badania nad istotą zupełnego braku wiedzy, w jaki sposób przeciętny silny i zdrowy człowiek może umrzeć w ciągu zaledwie kilku godzin, pod naporem silnych przeżyć natury psychicznej, bądź niepohamowanego apetytu lub głodu. Wciąż nierozwiązany do końca pozostaje przecież także kontekst śmierci w wyniku procesu rozpowszechnionego wśród dzikich ludów, a znanego z pogranicza antropologii i etnografii pod nazwą — *śmierć Voodoo*, badanego chociażby przez H.Kachele i W.B.Cannona. Z kolei badacz francuski P.Delore udowodnił, iż częste stany przygnębienia, oraz ciągłego wahania urazów psychicznych dnia codziennego, całkowicie potrafią zdestabilizować np. pracę ludzkiego żołądka. Te tylko pozornie „lekkie zawirowania”, powodują w konsekwencji nieodwracalną chorobę zwaną — *rakiem*. Jeszcze inny przykład całkowicie sprzeczny z przyjętą współcześnie logiką, to chociażby śmierć wskutek tzw. *zawału serca*. Wiadomo, że u ludzi powoduje go chociażby alkohol, cholesterol, nikotyna, rażące błędy odżywiania i trybu życia. Ale według dogłębnych badań z pogranicza nauk zoologiczno-medycznych udowodniono, że znaczna większość olbrzymich zwierząt naszej planety,

jakimi są np. słonie, umiera także z tego powodu, a przecież żywią się zdrowo, bo tylko roślinami, nie mówiąc już o braku w ich życiu wymienianych uprzednio zabójczych przecież używek w znanej nam postaci alkoholu, papierosów, kawy, narkotyków...

Oczywiście klasycznym brakiem całkowitego pojmowania, jak i zrozumienia śmierci na jakiegokolwiek płaszczyźnie i w jakimkolwiek wymiarze, jest na pewno śmierć niemowlęcia, bądź śmierć młodej matki.

Jeszcze inny różny przypadek ukazujący śmierć, to wciąż, co najmniej kontrowersyjny wyrok sądowy skazujący na śmierć. Generalnie, większość współczesnych państw świata stosuje ogłoszone kiedyś, bądź zupełnie niedawno *memorandum*^[10] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn10) na wykonywanie docześnie tych wyroków. Faktyczny rodowód, jaki posiada ta najwyższa (bo rzeczywiście najstraszniejsza) z kar wśród gatunku ludzkiego, trudno tak jednoznacznie zdiagnozować. Wiadomo, że znano ją w starożytnym Babilonie, gdzie była fundamentem tzw. *talionu* (łac. *talio* — wyrównanie krzywd, odplata). Czy istniała wcześniej i w jakiej postaci? Zapewne, ponieważ przekazują nam takie informacje nie tylko hieroglify egipskie, ale nawet m.in. węzełkowe pismo *kipu* starożytnych plemion indiańskich. Mimo jednak posiadanej wiedzy i świadomości, ciągłego rozwoju techniki, człowiek udowodnił, iż wymyślane przez niego urządzenia i substancje, potrafią dzisiaj zadawać śmierć na dziesiątki sposobów i w milionach najprzeróżniejszych kombinacji. Odwzorowywano to prawie w idealnym obrazie losu człowieka w okresie II wojny światowej i „niby niegroźnych” konfliktów lokalnych, z których większość stanowiła późniejsze faktyczne, choć zakamuflowane, poligony doświadczalne dla różnych eksperymentów nie tylko militarnych w różnych miejscach kuli ziemskiej (m.in.: bomby kulkowe, igłowe, napalm, bomby kwarkowe, miny atomowe), z udziałem najprzeróżniejszych potęg światowych formalnie zainteresowanych danym regionem, czy też tylko jego bogactwami, a nawet miejscem strategicznym w przypadku kontynuowanej marszruty ewentualnego uderzenia lub tylko ewentualnej pozycji bezpiecznego wycofania... Na pewno najtrudniej w wymiarze tej-że kary (śmierci), zaakceptować jest fakt, iż jest ona... zupełnie nieodwracalna.

Właściwie w tym miejscu należałoby zakończyć dywagacje na temat wciąż dalekiej, nieznannej i jednak niemożliwej „do powrotu stanu wyjściowego” przerażającego zjawiska śmierci. Zakończyć nawet z tego powodu, iż nic więcej na jej temat *c i a g l e* nie wiemy i nie ma raczej możliwości, że ten zasób wiedzy jakoś posiadziemy. Czasami zdarza się, iż ktoś próbuje nam mówić, o zjawiskach z pogranicza śmierci, duchach, wizji zaświatów, spotkaniach może trzeciego, a może piątego stopnia z nieznanymi nam zjawiskami z tzw. *drugiej strony*. Dla przeciętnego człowieka, to może i do uwierzenia, dla naukowca, jak dla historyka, bez dowodu nie ma wiary, zaistnieje co najwyżej spekulacja. Chyba, że pójdziemy tak dalece w swych domniemaniach, jak chociażby religia katolicka, która wprost szczyci się faktem, że nic nie jest w niej do udowodnienia. Puenta wiary polega „od zawsze” i „na zawsze” na bezgranicznym zaufaniu samej idei, bez najmniejszego jej powątpiewania, nie mówiąc już o chociażby w minimalnym stopniu sprawdzaniu jej faktów i zgodności twierdzeń doktrynalnych.

Dlaczego więc mnożące się dylematy w problematyce śmierci? Po prostu, jeżeli ktoś chciałby nam powiedzieć jak tam faktycznie jest, musiałby umrzeć, a o ile wiadomo, wielu umarło, ale nikt jeszcze, jak do tej pory, z nich fizycznie nie powrócił...

Puentując, na pewno można powiedzieć, iż problem śmierci został w miarę szczegółowo zbadany i opisany praktycznie z wkroczeniem w wiek XX. Ostatecznie jej sprawę wyjaśnił dla powszechnego ogółu, wyposażając w niezbędne wykładnie interpretacyjne, dopiero *II Światowy Kongres Prawa Medycznego* w Waszyngtonie w roku 1970. Wówczas to wprowadzono do społecznego słownika pojęciowego ludzkości, określenie *śmierci totalnej* (następuje najprawdopodobniej około 30-60 minut od momentu zgonu człowieka). Jednak jak wypowiada się jeden z czołowych ówczesnych przedstawicieli świata medycznego - amerykański lekarz D.B.Lovria: „...człowiek od momentu śmierci mózgu nie żyje, ale jego ciało to jeszcze nie zwłoki...”, ponieważ nawet po śmierci mózgu, można zupełnie sztucznie, za pomocą współczesnej coraz dokładniejszej specjalistycznej aparatury medycznej, utrzymywać jego ciało jeszcze stosunkowo „przy życiu”, choćby tylko jako wyłączną 'masę' umożliwiającą tzw. *pobranie organów* do przeszczepów m.in.: serca, nerek, wątroby.

Medycyna, choć nie tylko, faktycznie rozróżnia 3 zasadnicze etapy końca ludzkiego żywota na ziemi:

- *a g o n i a*

Stan ten to praktycznie tzw. „wyczerpywanie życia”, w trakcie którego, występują majaki,

senność, zaburzenia świadomości. To wszystko na tle następujących po sobie czterech końcowych faz życia

a) *życie zredukowane* (przejawia się charakterystycznym dla medyka niedomaganiu czynnościowym układu oddechowego, układu nerwowego, układu krążenia)

b) *życie minimalne* (postępujący proces obniżania wydolności czynności życiowych i przejawów życia)

c) *śmierć pozorna* (stanowi rodzaj przedłużenia etapu tzw. „wygaszania życia w organizmie”)

d) *śmierć kliniczna* (charakterystyczne dla tego etapu umierania jest wstrzymanie akcji serca, a wraz z nim — procesu oddychania)

● *ś m i e r ć m ó z g u*

Następuje w dalszej kolejności po poprzednio wymienionym. Objawy zewnętrzne to przede wszystkim ustanie wszelkich czynności regulacyjnych, koordynujących i psychicznych. Dość często używa się wówczas określenia, iż nastąpiła tzw. *śmierć osobnicza organizmu*. Zazwyczaj trwa jeszcze kilka minut po zgonie.

- Ostatni etap śmierci organizmu, to definitywne ustanie wszelkich czynności życiowych, a wraz z nimi postępujące zmiany przekształcające dotychczasowe ciało ludzkie w *trupa*.[\[11\]](http://www.racjonalista.pl/#_ftn11) (http://www.racjonalista.pl/#_ftn11)

Jeszcze w roku 1968 **Nadzwyczajna Komisja Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Harvarda ds. Zbadania Definicji Śmierci Mózgowej** uznała ostatecznie, że śmierć człowieka następuje wraz ze śmiercią mózgu. Opracowując swój ostateczny raport podała także wykładnię kryteriów klinicznych odznaczeń tej śmierci:

- brak zdolności i wrażliwości reagowania (np. na ból)
- brak ruchu dowolnych mięśni (samoistnie bądź w odpowiedzi na bodźce)
- brak oddychania
- brak ruchów pnia mózgowego i głębokich odruchów.

Zalecała ponadto wykonanie badania EEG i jego bezwzględne powtórzenie po upływie doby.

W sposób podobny ujął definicję śmierci w roku 1981 specjalnie powołany do tego celu zespół **Komisji Prezydenckiej ds. Badań nad Etycznymi Problemami w Medycynie, Studiach Biomedycznych i Behawioralnych**:

"...człowiek u którego nastąpiło albo

a) *nieodwracalne ustanie krążenia krwi i oddychania*
albo

b) *nieodwracalne ustanie wszystkich funkcji mózgu jako całości, włączając w to pień mózgu jest m a r t w y ...*".

Do całości sprawy, oczywiście na własny użytek, odniosła się także, wypracowując własne kryteria „śmierci mózgowej” i strona polska, powołując w łonie **Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej** w roku 1984 komisję w składzie której, znalazły się autorytety z płaszczyzny głównie: *anestezjologii, intensywnej terapii, neurologii, neurochirurgii, medycyny sądowej*. Z dniem 1 lipca 1984 roku zespół ten orzekł, iż przy ówczesnym stanie wiedzy i praktyki medycznej, klasyczne sposoby określenia śmierci są już niewystarczające. Niby **serce** oraz **płuca** umierają ostatnie, ale w dzisiejszej medycynie można je już zastąpić, dlatego tracą w tym momencie znaczenie jako *narządy*, których funkcja może decydować o śmierci ludzkiej. Śmierć następuje nieodwracalnie i całkowicie w momencie obumarcia mózgu nawet, kiedy wykonuje on jeszcze funkcje życiowe związane z procesem oddychania i krążenia krwi. Wypracowano nawet na tę okoliczność całkiem osobne kryteria, które występowały nieprzerwanie w okresie 24 godzin, a poświadczające śmierć mózgu:

- *głęboka utrata przytomności i brak reakcji na bodźce (także zewnętrzne)*
- *szeroko rozwarte źrenice bez reakcji na strumień światła*
- *bezruch gałek ocznych (nawet przy próbie obrotu głowy)*
- *brak reakcji gałki ocznej na próbę kolorystyczną błędnika*
- *całkowita arefleksja i atonia mięśniowa*
- *trwały bezdech wymagający sztucznej wentylacji*
- *wzrastające podciśnienie tętnicze*
- *brak zmian częstotliwości uderzeń serca (rejestrowanej przez elektrokardiograf), nawet w przypadku jego celowej stymulacji*
- *brak czynności bioelektrycznych mózgu, ujawniające się w postaci tzw. cisy elektrycznej*

w EEG, utrzymującej się niezmiennie pomimo bodźców termicznych, dźwiękowych i świetlnych.

Wszystkie badania powinny być prowadzone na pewno 2 razy w ciągu doby. Przy czym nie dotyczą one osób zatrutych, ani dzieci w wieku do lat 10. [12] (http://www.racjonalista.pl/#_ftn12)

Reasumując całość, można w poruszanych trzech płaszczyznach powiedzieć i dywagować jeszcze znacznie więcej, niż dotąd powiedziano, wyciągając coraz to nowe techniczne i nie tylko ciekawostki z omawianych obszarów. Mnie osobiście razić będzie jednakże tylko wciąż dwie zasadnicze kwestie i jako człowieka i jako humanistę, którym poświęca się, jak dotąd wciąż albo za mało albo wcale, czasu i wiedzy w stosunku do człowieka jako całości.

Po pierwsze współczesny nam człowiek coraz bardziej, przynajmniej według mnie, nie liczy się jako *jednostka ludzka*, a więc zdolna; myśląca; kreatywna; z zainteresowaniami i uzdolnieniami; a więc przeżywająca głęboko otaczającą go Naturę i normalną wartość życia. Coraz częściej także sprowadza się jego istnienie do wymiernego przekształcania całości wegetacji w pomnażanie prawie wyłącznie tylko dóbr doczesnych i służenie wszechogarniającej nas i niekończącej się diagnozie społeczno-ekonomicznego: mierzenia, liczenia, ważenia wszystkiego i wszystkich w szale pogoni za jakże kruchą, zwodniczą i ułudną wartością *sukcesu materialnego*, jako pełnego efektu szczytu osiągnięć człowieka.

Po drugie, coraz bardziej (niby nie celowo) gubimy humanizację życia, stając się zawistni, zaborczy i antyspołeczni, prześcigając się w kreowaniu dziwności tego świata jako obowiązującej powszechnie normy, jak m.in.: ustalania wartości „człowieka na piedestale” (najdoskonalszego, najurokliwszego, najmądrzejszego...), serwowanie niewyobrażalnych korzyści nie tylko materialnych zarobków za bylejąkość; predysponowanie związków (nie koniecznie małżeńskich) „dziadków”, ewentualnie „tatusiów” z „córkami” lub prawie „wnuczkami”, bądź (mimo wszystko rzadziej jednak) „mamuś” lub „babć” z „synami” lub „wnukami”; Norm iż wszyscy muszą posiadać co najmniej studia aby żyć godnie (to znaczy jak?!); rosnącej lawinowo fali wspierania zakłamania, fałszu, racji chamstwa i bezgranicznej bezczelności; usilnej dążności do całkowitego (prawie) nepotyzmu, prywaty i skrajnej obłudy na wszystkich etapach władzy, polityki i bogacenia się; stawania się i bycia *celebrytą* dla samego zaistnienia (nieważne za co, po co, dlaczego: chociażby „znana/y z tego że jest znana/y); nagłego i prawie powszechnego zachorowania na chorobę tzw. „bogaty ludzi”, którym wszystko przecież „od zawsze” można i wszystko zawsze się należy i uchodzi ...

Pozostaje więc już tylko zupełnie na koniec skromnie zapytać, o ile jeszcze w ogóle można i wypada zadać tego typu pytanie — *gdzie w tym wszystkim jest taki normalny, przeciętny człowiek*, bo to wszystko wymienione poprzednio wcześniej czy później ale na pewno ostatecznie prowadzi do totalnego i ostatecznego upadku nie tylko jednostki społecznej, czy jej grup, ale przecież całego gatunku ludzkiego ...

Zainteresowanych kontekstem zjawiska samej śmierci, jak i jej postrzegania, odsyłam do swojej strony: www.smierc.info.pl (<http://www.smierc.info.pl>)

Literatura:

- BAUMAN Z., *Życie na przemiał*, Kraków 2005.
- DĄBROWSKI K., *Trud istnienia*, Warszawa 1986.
- DZ.U. MZIOS z dnia 26.06.1984 r., nr 6.
- ELIADE M., *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1974.
- GAŁUSZKA M., SZEWCZYK K., *Umierać bez lęku. Wstęp do bioetyki kulturowej*, Warszawa 1996;
- HEIDEGGER M., *Bycie i czas*, Warszawa 2004.
- KĘPIŃSKI A., *Lęk*, Warszawa 1987.
- KIELANOWSKI T., *Rozmyślenia o przemijaniu*, Warszawa 1976.
- PEARSON L. (red.), *Śmierć i umieranie — postępowanie z człowiekiem umierającym*, wyd. II, Warszawa 1975.
- SZYMCZAK M. (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 1-3, Warszawa 1978-1981
- TURNER J.S., HELMS D.B., *Rozwój człowieka*, Warszawa 1999

[1] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref1) **starzenie się** — proces starzenia się; okres życia następujący po wieku dojrzałym, sędziwy wiek, Źródło: M.SZYMCZAK (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 3, Warszawa 1918, s. 322 i 324.

[2] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref2) **cierpienie** — odczuwać, przeżywać, znosić ból fizyczny lub moralny; znosić dolegliwość; tolerować; ponosić stratę szkodę, być narażony na szwank; ból, męka, przykrość, Źródło: M.SZYMCZAK (red.), dz.cyt., t. 1, s. 302.

[3] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref3) **śmierć** — nieodwracalne ustanie wszystkich czynności ustroju oraz procesów przemiany materii we wszystkich jego komórkach, zgon, skon, Źródło: M.SZYMCZAK (red.), dz.cyt., t. 3, s. 449-450.

[4] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref4) **agonia** — stan poprzedzający zgon, konanie, Źródło: M.SZYMCZAK, dz.cyt., t. 1, s. 16.

[5] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref5) J.S.TURNER, D.B.HELMES, *Rozwój człowieka*, Warszawa 1999, s. 73.

[6] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref6) **męczarnia** — wielkie cierpienie fizyczne albo moralne, dotkliwy ból, udreka, Źródło: M.SZYMCZAK, dz.cyt., t. 2, s. 147

[7] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref7) **lęk** — uczucie trwogi, obawy przed czymś, Źródło: M.SZYMCZAK (red.), dz.cyt., t. 2, s. 29

[8] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref8) **tanatologia** — studiowanie procesu umierania i śmierci, Źródło: [8] J.S.TURNER, D.B.HELMES, *Rozwój człowieka*, Warszawa 1999, s. 696.

[9] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref9) T.KIELANOWSKI, *Rozmyślenia o przemijaniu*, Warszawa 1976, s. 57.

[10] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref10) **memorandum** — pismo dyplomatyczne bez adresu, podpisu i pieczęci, zawierające najczęściej jedynie faktyczne lub prawne ujęcie zagadnień będących przedmiotem rokowań między stronami, Źródło: SZYMCZAK M. (red.), dz.cyt., t. 2, s. 137.

[11] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref11) **trup** — ciało zmarłego człowieka, zwłoki, Źródło: M.SZYMCZAK, dz.cyt., t. 3, s. 538-539

[12] (http://www.racjonalista.pl/#_ftnref12) M.GAŁUSZKA, K.SZEWczyk, *Umierać bez lęku. Wstęp do bioetyki kulturowej*, Warszawa 1996; DZ.U. MZIOS z dnia 26.06.1984 r., nr 6, poz. 38.

Włodzimierz Nikitenko

Emerytowany nauczyciel, dr nauk humanistycznych.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 27-12-2013 Ostatnia zmiana: 28-12-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9523) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9523>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl